

25W 27/6790

15152 K. Zagala

II/840

Herbert-Henryk PARYSZ  
43-100 Tychy  
M. Kwietowa 17

ARCHIWUM WSKŁONIE

" W B O L S Z E W I I "

Mojemu wspomnieniu z tamtych strasznych dni dałem taki tytuł, ponieważ jako uczeń klasy VI / przed wojną / uczestniczyłem w szkolnym teatryku, w przedstawieniu pod takim właśnie tytułem. Grałem w nim główną rolę - przedstawiałem Bolszewię - wiedźmę, która uczyła młodzież wszystkiego, co złe. Nigdy wtedy nie myślałem, że kiedykolwiek znajdę się tam naprawdę....

-----

Urodziłem się 17 lipca 1925 roku w Cielmicach. Miejscowość ta należała przed wojną do powiatu pszczyńskiego w województwie katowickim. Obecnie leży w obrębie miasta Tychy, stanowiąc dzielnicę. Mój dziadek - Maciej Goralczyk - był powstańcem śląskim, za co zginął w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Ojciec Józef, urodzony 15 marca 1900 roku, z zawodu technik budowlany, członek Polskiej Organizacji Wojskowej /Peowiak/, był uczestnikiem 3-ch Powstań Śląskich. Jako oficer Wojska Polskiego został powołany na ćwiczenia w lipcu 1939 r, potem skierowany na front, gdzie podobno został ciężko ranny pod Modlinem i tam zmarł.

Zostaliśmy bez dziadka i bez ojca. I bez środków do życia, które na Śląsku pod okupacją wcale nie było łatwe. Ludność tutejsza była podzielona na grupy : I - aryjczycy, II i III -volksdeutsche oraz IV - Polacy pod ochroną czyli schutz Polen, oraz P- Polacy podejrzani. O tym nie wszyscy dziś wiedzą, zwłaszcza młodzież.

My, z uwagi na działalność dziadka i ojca, jak również na naszą postawę, mieliśmy w dokumentach literę " P " - Polacy.

Mówi się, że w Generalnej Guberni było źle. Ale tam przynajmniej wszyscy byli Polakami. Natomiast tu, na Śląsku, który Niemcy uważali przecież za " swój ", człowiek z literą " P " lub grupą IV nie miał prawa bytu . Byliśmy traktowani niemal jak Żydzi.

Nastaly dla nas ciężkie okupacyjne dni. Matka miała nas pięcioro, najmłodszy brat urodził się już po śmierci ojca. Ja, jako najstarszy z rodzeństwa, w wieku 14 lat, musiałem przejąć rolę ojca. Byłem więc głównym dostarczycielem rozmaicie " organizowanej " żywności i innych środków do życia.

W maju 1940 roku wywieziono mnie na przymusowe roboty do bauera Frantza Stawartza, do Ludwigshafen, skąd po 2 latach próbowałem ucieczki, niestety nieudanej. Znalazłem się tam ponownie, ale już w wojskowych zakładach chemicznych Ludwigshafen I.G.Farben, a następnie w Oświęcimiu przy budowie nowych zakładów I.G.F.

...//.

Pracując w Oświęcimiu miałem możliwość odwiedzania domu.

Któregoś dnia kolega mego ojca zaproponował mi przystąpienie do Armii Krajowej i podjęcie działalności konspiracyjnej. Zostałem przydzielony do II Kompanii III Batalionu "Plebani Kobra" i działałem w grupie informacyjno-dywersyjnej pod pseudonimem "Tara".

W roku 1944 nasiliły się aresztowania ludności Śląska. Najbardziej narażeni byli ci, którzy nie posiadali tzw. "volkslisty" lub grupy III. Aresztowano przede wszystkim tych z grupy IV i "P".

Ponieważ byliśmy w grupie "Polen", żyliśmy w ciągłym strachu i na tobołacu. Po zbombardowaniu oświęcimskich zakładów chemicznych przez aliantów, powstała dogodna okazja do niestawienia się do pracy. Nie mogłem jednak przebywać w domu. Ukrywałem się u moich ciotek w Katowicach, Kochłowicach, i w Zakężu u znajomych. Tam też zastało mnie wyzwolenie.

Na trzeci dzień po uwolnieniu Katowic wróciłem pieszo do domu. Miejsowi Polacy zaczęli tworzyć zręby nowych władz gminnych. Potrzebna była również policja. Zostałem jednym z nich.

Pracy na posterunku było wiele, ponieważ grasowały różne bandy : wracających z Niemiec ruskich " ostarbeitrów " czyli robotników ze wschodu, niemieckich niedobitków oraz pijanych krasnoarmiejców, szukających łupów, dziewcząt i " horyłki". Ci ostatni stanowili najgorszy element.

Któregoś dnia, w maju, gdy byłem na służbie z nieżyjącym już dziś kolegą, do wsi wtargnęła banda pijanych ruskich żołnierzy żądając łupów, wódki i goniąc za dziewczętami. Ponieważ odmówiliśmy kategorycznie ich żądaniom, doszło do utarczki z użyciem przez nich broni. My też mieliśmy broń i wynik potyczki był taki, że postrzeliłem śmiertelnie jednego z nich. Rozbrojoną resztę doprowadziłem z kolegą do Komendantury Armii Czerwonej, okupującej wioskę. Skutek był zaskakujący - komendant rozbroił nas, dokładnie pobił i doprowadził wraz z sołtysem do N K W D w Tychach. Tam była kolejna porcja przesłuchań, na których straciłem ząb trzonowy. Następnie sołtyś i kolegę zwolniono, a mnie osadzono w areszcie czyli w chlewie przeznaczonym na ten cel. Było to u zbiegu obecnej ulicy Wschodniej i Mikołowskiej, gdzie mieści się sklep rzeźniczy.

Po dwóch tygodniach śledztwa przewieziono mnie do Knuruwa, gdzie po tygodniu zostałem osądzony przez Trybunał Wojenny na 8 lat zsyłki. Powiedziano mi wtedy : " Wy nie osużdzon za eto, czto wy strielali, tolko za AK ".

Po osądzeniu okradziono mnie z części ubrania i bielizny i przewieziono do Częstochowy.

././.

Tam byłem zamknięty w jakiejś szkole przerobionej na więzienie, a całą była szkolna klasa pozbawiona ławek. Leżało bądź siedziało w niej około setki ludzi. Byli to ludzie specjalnej kategorii - złodzieje, mordercy i inni przestępcy z całego ZSRR, których wypuszczono wcześniej z łagrów i więzień aby odkupili swoje winy w wojnie "ojczyźnianej". Teraz siedzieli za dezercję.

Znów zostałem okradziony z resztek odzieży i pobity przez "worów" czyli złodzieji. Wkrótce załadowano nas do wagonów - chyba z tysiąc osób - i powieziono do Lwowa. Słyszałem jak mówiono, że więzienie to znajduje się na ulicy Pełtewnej.

Były to murowane budynki - jakby baraki. Siedziało w nich pełno AK-wców i UPA-owców<sup>1/</sup>. Pamiętam z tego czasu dwóch braci bliźniaków "Lenarto" wicze czy Lentnarowicze - prawdopodobnie z Warszawy. Utkwił mi w pamięci moment rozdzielania braci przy ładowaniu nas do wagonów kolejowych czyli do tak zwanego "eszałnu".

Był czerwiec, jechaliśmy w wagonach po koniach, bo cała podłoga pełna była końskiego nawozu. Ilu nas mogło być w wagonie nie wiem. Wiem tylko, że położyć się można było jedynie bokiem. Nogi kładło się na sąsiedzie. Leżący z przeciwka robili to samo.

W trakcie nagłego "podjomu" do "prowierki"<sup>2/</sup> niejedni łamali sobie nogi. Sowiecom o to chodziło. Tych, którzy połamali nogi, wyładowywano na postoju, co trwało nieraz kilka dni i ślad po nich ginął.

Przypadków takich było kilkanaście.

Jazda eszałonu trwała ponad 6 tygodni. Do jedzenia dawano nam jakieś wywary z buraków i ziemniaków. Wskazywały na to resztki pływające we wiadrze. Ta "zupa", jak oni to nazywali, podawana była we wiadrach. Nie mieliśmy łyżek, ani misek. Jedliśmy nabierając ją do rąk. Jedno wiadro przypadało na 10-ciu. Często, z braku wiader, jedno przypadało na 20-tu. Wtedy zdobycie garści zupy było niełatwym zadaniem.

Jeszcze gorzej było z podziałem chleba - często "żuliki", "wory", i "błatnyje"<sup>3/</sup> zabierali wszystko, nie dzieląc się z resztą skazańców. W miarę upływu czasu ubywało i nas. W wagonie robiło się luźniej.

- - - - -

1. UPA - Ukraińska Powstańcza Armia,
2. podjom do prowierki - pobudka do kontroli,
3. żulik - złodziejaszek, rzezimieszek,  
wor - złodziej,  
błatnej - złodziejski, tu błatnyje w znaczeniu-męty społeczne

Różnego rodzaju choroby, wszy, brud, nieprzepracowana woda robiły swoje. Wody i tak dawano nam mało, szczególnie po "sielodce" czyli śledziu. Panowały biegunki i czerwonka, które przerzedzały nasze szeregi. Wreszcie dotarliśmy do Mariińska, gdzie umieszczono nas w centralnym łagrze zwanym "Marospriedlag" co znaczy "Mariiński rozprziedielitelnyj łagier" / Mariiński obóz rozdzielczy/.

Tu selekcjonowano więźniów na "polityczeskich" i "bytowszczykow"<sup>1/</sup>, oddzielano także chorych.

Po odwszeniu, ciężej chorych umieszczano w szpitalu, a lżej chorych w barakach półszpitalnych, zwanych półstacjonarami.

Ponieważ miałem "ponos" / biegunkę/ i straszną temperaturę, znalazłem się w "bolnicy". Stan był ciężki, bo nawet straciłem przytomność. Po około 10 dniach, jako rekonwalescent, zostałem przeniesiony do półstacjonaru celem podreperowania sił.

Po miesiącu na "wrackomisowkie"<sup>2/</sup>, dano mi grupę zdrowia II i .... "dawaj na rabotu!".

Za zdolnych do pracy uznano wtedy około 200 osób.

Załadowano nas do wagonów i w "etap", który zakończył się w Orliuku na I łagiernym punkcie, w tak zwanym B.U.R.<sup>3/</sup>.

Była to na terenie obozu osobna budowla, przypominająca szałas, odgrodzona i szczególnie pilnowana.

Tam spędziłem na "lesopowale"<sup>4/</sup> pierwszą i najcięższą zimę. Dalsze dwa lata, mimo zmiany miejsca, też były ciężkie. Ale pisać o tym wszystkim niepodobna, bo i tak trudno uwierzyć, że żyję. Żyję, lecz zmarnowano mi najpiękniejsze lata młodości.

- - - - -

1. bytowszczyk - przestępca pospolity
2. wrackomisowka - komisja lekarska
3. BUR - Barak Usilennogo Reżima - Barak obostrzonej dyscypliny
4. lesopowal - wyrąb lasu.

././.

Pobudka była o wpół do szóstej. Starosta szalasu wraz z "dniewalnymi"<sup>1/</sup> szli do "chleboriezki"<sup>2/</sup> po "pajok"<sup>3/</sup> i po drodze z beczką do kuchni po "bałandu"<sup>4/</sup>.

Po zjedzeniu tych ochłapów wkładaliśmy na ciało, pograżone przez wszy, pluskwy i inne robactwo, resztki łachów. Uczotczik /rachmistrz/ wyczytywał brygadę i szliśmy, dzień po dniu, do roboty.

Za bramą przejmował nas konwój, który wygłaszał zwykłą formułkę :  
" szag w prawo, szag w lewo, podnimajem orużje"<sup>5/</sup>.

Zbici w grupki, wyrwani ze snu na nieheblowanych narach, niedomyci, głodni, w 40 stopniowym mrozie / czasem większym/ szliśmy wykonywać "normu". Czasem śpiewaliśmy :

..... ej, dawaj, dawaj ty na tajgu,  
silnieje piłu nażymaj,  
wied' wieczier nada zdać urok.  
A jeśli normy niet, to czort  
nakormit bałandoj łagierok,.....<sup>6/</sup>

Nie sądziłem, że wrócę. Wróciłem.

Wróciłem 16 czerwca 1948 roku, przez Brześć nad Bugiem i Białą Podlaską

-----

1. dniewalnyj - dyżurny dzienny,
2. chleboriezka - cięcie chleba, tu punkt rozdziału chleba,
3. pajok - dzienny przydział, racja żywności,
4. bałanda - w j. potocznym - lura, tu obozowa zupa marnej jakości,
5. formułka: krok w prawo, krok w lewo, podnieść broń,
6. piosenka: " . . . hej, śpiesz się, śpiesz się do tajgi, mocniej piłę naciskaj, bo wieczór trzeba zaliczyć zadanie. A jeśli normy nie ma, to diabeł nakarmi bałandą obóz. . . "

Wykntatamie sudmie lichmiam.  
Lyanie skhai2 - 43-100 Tyehz ul. Kriatova 17